

Caloroczny abonament na TRZECI MAJ to jest 48 N. wynosi fr. 12; na N. 24 fr. 7; na N. 12 fr. 4.
Ogłoszenia prywatne umieszcza za opłatą 50 centymów od wiersza
Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają: à la rédaction du TRZECI MAJ, 3, rue du Cimetière-St.-André-des-Arts, à Paris.

TRZECI MAJ.

Mandaty pocztowe wystawianeby mają na imię M. Adolphe.
W ANGLII: opłaty i roskaży u Dziennik przyjmuje Jg. JACKOWSKI, 10 Duke street, St-James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 s., ćwierćroczna 4 sz. —
W Belgii opłaty i roskaży u Dziennik przyjmuje Księgarnia V. J. Pilliet rue de la Montagne (Jergstræet 29) Bruxelles.

3 CZERWCA 1845.

NUMER NINIEJSZY ZACZYNA ODDZIAŁ DRUGI TRZECIEGO MAJA W BIEŻĄCYM ROKU.

W Polsce a mianowicie w królestwie terroryzm Moskiewski wzmaga się do stopnia na jakim go dotąd jeszcze nie widziano. Wedle wiarogodnych doniesień, całe królestwo nie mał zamienione w więzienie, Rząd zapomniał o Administracji, a cała jego akcja zwrócona jedynie ku śledzeniu przestępstw politycznych. Wszystko co tylko, czy młodsze, czy ruchawsze tem samem *podjejrzone* zapelnia nie zliczone więzienia; tysiącami niemal wyprawiają ludzi na ssyłkę w odległe stępy Azji: więcej, ci nawet którzy, wustroniu domowem po zaobrubem, niepowiemy publicznego życia, ale jakiegokolwiek ruchu zasklepieni żyją i ci mówię chwytani, okupywać muszą drogo swe uwolnienie.

Łatwo sobie każdy wystawi ile ten prawdziwie moskiewski systemat zaprowadzony do wszystkich bez wyjątku gmin królestwa, następcza sutego polowu wszelkiego stopnia czynownikom. Szpiegostwo, delacje, zachęcane i sownie nagradzane wciskają się nie tylko wsąsiedzkie i przyjacielskie, ale nawet i w rodzinne już stosunki. — Walenty Janic włościanin z gminy Krajno za wydanie Xiędza Scegiennego udarowany złotą dziedzictwem obszernego gruntu, i naznaczony medalem złotym z napisem *za gorliwość* na orderowej wstędze na szyi zawieszonym. — Bełżyński i Henryk Siekierski, pierwszy wójt gminy, drugi urzędnik policyjny, za rozwiniętą czynność w schwytaniu tegoż Xiędza Scegiennego, naznaczeni orderami podobno 3ciej klasy przy bojnych gratyfikacjach.

Wielkie zepsucie urzędników przesieka powoli i do ludności krajowej, dotąd jednak zatrzymuje się jeszcze na tej tylko klasie mieszkańców, która najwięcej ma naturalnych stosunków i związków z urzędnikami. — Niestety! niegodzi się tańc prawdy, zepsucie czepia się i duchowienstwa. — Jeżeli kraj z wielką pociechą i pewną nawet słuszną dumą liezy wielu godnych wiernych Bogu i Ojczyźnie, świątobliwych kapłanów, to jednak z rządowych skażonych zakładów wychodzą i Xięza niegodziwi bez wiary i moralności. — Rząd zas pilnie czuwa ażby żadne probostwo, żaden urząd kościelny skoro tylko zawakuie nie dostał się poczciwemu Xiędzu. — Prawa kolatorów ciągle w tej mierze są gwałcone, a obywatel, który by dał prezente Xiędzu używającemu poczciwego imienia, a nie uległ w tej mierze następczemu policmajstra lub żandarma, obywatel ten już tem samem sciąga na siebie nadzor policyji. — Plan rządu moskiewskiego w tej mierze tak scisle jest exekwowany, iż osoby dobrze świadome rzeczy, powiadają iż nie by nie było dziwnego, gdyby jakaś część dzisiejszego duchowienstwa polskiego zrobiła krok do schyzmy.

Co tylko nie podaje się zepsuciu, to w tej chwili w takim żyje przerażeniu, iż podług wyrażenia się naszego korespondenta zdaje się że strach ludziom rozum odejmuje. Przerażenie jakie

FELIETON TRZECIEGO MAJA.

Carogród 15 Kwietnia 1845 r.

Veder Napoli e poi morir co ma znaczyć w przysłowiu używanem od Włochów *obaczyć Neapol a potem umrzeć*. Panowie Włosi zawarowali sobie z całą ostrożnością prawny kruczek, na wszelki przypadek gdyby przyszło do rzetelnego układu; bo od Neapolu o kilka, czy też kilkanaście mil, leży wioska nazwiskiem *Morir* — to więc szumne wyzwanie da się po prostu przełożyć: *Widzieć Neapol a potem Morir*. I w samej rzeczy ten mały dwuznacznik uwalniał zachwiałych zakładników od niepotrzebnego samobójstwa; bo i ujrzałem, podziwiałem wspaniałe Neapolu położenie, ale oto zdrów i rzeźwy jak dawniej piszę do ciebie już z Carogrodu, nie czując najmniejszych symptomatów ostatecznego konania.

Mimo groźących burz, wśród ciągle przeciwnych nam wiatrów, mimo że fale niegrzeczne jak nianka dzieckiem kolyszą okrętem; mimo że deszcz każe się chować do ciasnej izdebki, a w małych przerwach pogody, koniecznością jest wachać nieprzyjemny dym węgelnny, albo olej rozgrzany którym smarują koła machin — jest czasem rozkosz w podróży morskiej, bo gdy jasno rozpogodzi się niebo; gdy jak

Rok VI. Oddział II.

panuje w królestwie, wzmaga się jeszcze z powodu ciężkiego głodu a naturalnie i moru jaki liczne okolice trapi — słowem, Królestwo przedstawia okropny obraz nędzy i cierpienia obraz jaki żadne pióro, żadne słowo, z zupełną dokładnością oddać nie są moce.

Jakby dla dopełnienia miarki powszechnej tej klęski, zwyciężająca załoga moskiewska obecnie w podwojonej znajduje się sile. — Wiadomo że zwyczajnie 40,000 wojska zajmuje Królestwo i że korpusa stanowiące tę załogę często się zmieniają. — Właśnie tej wiosny ściągnął nowy do obluzu korpus, ale ponieważ Cesarz Mikołaj zapragnął widokiem obecnego stanu Polski ucieszyć swe *Ojcowskie* oko, więc zapewne dla skompletowania obrazu postanowił najlaskawiej aby korpus mający wracać do Imperium do czasu pozostał w miejscu. Tym sposobem Królestwo ma dziś 80 tysięczną załogę; moskiewskim obyczajem nie masz żadnego magazynu, żadnego zapasu, i większą część tego wojska rozrzucona po kwaterach, z rozkazu jego cesarskiej mości żyć ma na chlebie mieszkańca; a co oddając wedle istotnego stanu rzeczy znaczy — że żołdacy mają umierać wraz z mieszkańcem z głodu. Napełnione też są bory i błonia tysiącami wyblądłych postaci już to żołnierzy już to włościan szukających pożywienia w korzonkach i trawach często zjadliwego nawet gatunku.

Zbytecznym byłoby tu dodawać, że cała administracja kraju obumara niszczy, gościńce się rujnują, rękodzielnie do reszty poupadały, miasteczka się wyludniły, cały ruch stanowią liczne transporta więźniów i wojenne komendy. — Pośród tego okropnego stanu zniszczenia jakiemu podobnego pamięć ludzka nie zasięga, żyje jednak niepokonany duch polski, objawia się głośno nie tylko nadzieją ale *pewnością* niemal nowego powstania; świadectwo to przychodzi z bardzo pewnego źródła, bo je przynoszą wszelkiego stanu i usposobienia cudzoziemscy podróżni, zagraniczni *Rezydenci* w Warszawie i Krakowie, a szczególnie Austriacy i Prusacy z urzędu do Polski dla różnych interesów wysyłani. Niemasz czulszego na duch publiczny w Polsce barometru jak zmysł Niemca; powiedziałby kto że on wężem czuje o podał powstańca i powstanie.

Niech nikt nie sądzi, że dla uczynienia silniejszego wrażenia, lub dla jakiegokolwiek innej przyczyny pozwalamy sobie przesadzać miarę czarnego koloru, albo że na pamięć i *pro decorum* niejako powiadamy, że się objawia powszechne w Polsce przecucie nowego powstania. Cokolwiek tu mówimy, mówimy dobrze zważywszy każdy wyraz, mówimy z pewną i dokładną wiadomością rzeczy i z tą samą pewnością powiadamy i twierdzimy, że najlepsze usposobienia, najmniej skłonności do zepsucia znajduje się dziś w ludzie. Tak jest powtarzamy: Chłop Polski w Królestwie przynajmniej nie się nie podaje zepsuciu i demoralizacji jakie w nim rząd moskiewski zaszczyć usiłuje;

w bliskości Włoch, pokaże swój błękit jasny jak kolor niezabudki w dzień, a ciemny skłnający się w noc; gdy wyjdiesz na pokład rano oglądać wschód, a w wieczór zachód słońca; gdy w niezmiernej przestrzeni — gdzieś daleko jak oko zasięgnie rozleja się jego czerwonozłote promienie i tysiąc razy odbija się o migające fale: w tenczas do duszy wstępuje uczucie nieznanne, jakaś miła tęsknota, wspomnienie przeszłości i przyszłość piękna, pożądana. W tenczas uczuwa się w sobie wyższe natchnienie i siłę do nowych prac i trudów. Jest to chwila gdzie duch leci w sfery nadziemskie i nieskończonością przestrzeni umie mierzyć nieskończoność obowiązków naszego powołania. W zawodzie Emigranta polskiego o jakże wiele takich chwil potrzeba! — tamby nauczył się ciężar swoich powinności dźwigać, trudami się niezrażać, przełamywać zapory — tamby musiał wolę swoją naprężyć, hartować i odsuwać myśl bliźniczą *niepodobienstwa*. Nim stanąłem na pokładzie okrętu na wschód przeznaczanego, przebiegałem dylizansem i chyżą wodą Ronu niektóre części Francji południowej. Byłem w Lyonie tej drugiej Gallów stolicy — po nad brzegami Ronu migaly się przed okiem mojem Valence i inne pomniejsze miasteczka, aż po dziewięć godzinach przebiegliśmy siedm-dziesiąt lieue i nad wieczorem stanęliśmy w Awinionie. Dziwna to kolej wypadków. To miejsce niegdyś siedlisko Papieżów, jest tylko

chłop polski wierny Bogu i Ojczyźnie wśród ciężkiej klęski i ucisku z pełną wiarą i z wyraźnym postanowieniem, oczekuje niezawodnej już, w jego przekonaniu chwili boju. Chłop polski nie stracił na swej szczeroci i prostocie a zyskał widocznie na poznaniu i harcie.

Wszystkie z różnych stron, różnymi kanałami przynieszone opowiadania i relacje potwierdzają to, cośmy już dawniej powiedzieli, że ów komunizm, owe znowy na wyróżnienie szlachty o których się wieści rozeszły były, są istnym fałszem na krzywdę ludu polskiego a na szkodę i klęskę całego narodu wymyślone.

Rząd moskiewski wypuściłbył wprawdzie hałastę, rozmaitego gatunku i stopnia podżegaczy, fałszywych apostołów jakiejś dzikiej wolności i swobody, którzy korzystając z *demagogicznego* szafu, (jaki był chwilowo skutkiem wiadomych przyczyn), ogarnął szczerą, patriotyczną ale *niedoświadczoną* młodzież polską. Fałszywi ci prorocy że się tak wyrażę, usiłowali zaszczerpić zdradzieckim sposobem między ludem polskim, zarzewia domowej rzezi, a tem samem zniweczyć w zarodzie wszelką możliwość nowego powstania.

Nie udało się ta piekielna taktyka którą moskale tak umiętnie od austryaków przejęli — chłop polski nie dał się bynajmniej oszukać, zagrożony w swej wierze, znękany w swem polskiem uczuciu pomyślał o palce i nożu nie na swego, ale *na moskala!* Uzacniony, uświęcony cierpieniem chłop polski, zapragnął podniesienia swej godności i tłumnie się rzucił w bractwa wstrzemięźliwości do których go wzywał głos świątobliwych Kapłanów — W obecnej więc chwili, Chłop polski najwierniej i najpocziwiej dopełnia chrześcijańskich i obywatelskich swych powinności; Ojczyzna zaś da Bóg doczekać, dopełni także święcie obowiązków swoich względem niego, do czego nie potrzeba ani rzezi, ani gwałtów; sama sumiennosc chrześcijańska i miłość Kraju, jaka Naród polski znamionuje, wystarczy. — Niechże i młodzież Polska gorąca, szlachetna, pełna zapалу, ostrzeżona tem co się dzieje, zrozumie gdzie i jak małożyć nie ocenione skarby swego poświęcenia.

Wiemy doskonale jakie dąsy i krzyki słowa te nasze wywołała w Emigracyjnych demagogicznych pismach; zawyją one na nas inartykulowanym głosem i spokojny pan Dziennik Narodowy zakrzywi nosa i wyrażnie dytrybę o nowych demokracach Trzeciego Maja — wszak on i Xięcia nie dawno wyrzucił że się w ludzie polskim pokochał. — Ale mniejsza o to, co tam te lub owe pisemko, ten lub ów malkontent powie. — Wszystko cośmy tu powiedzieli do słowa jest prawdziwym, mówiąc o stanie Kraju, możemy raczej nie dopisać niżeli przesadzili, a cośmy powiedzieli o sidłach na Lud polski przez moskali zastawionych, cośmy powiedzieli o podżegaczach, z policyi tajnej Warszawskiej wysyłanych, chcąc zaszczerpić w imię niby wolności i równości, zarzewia domowej rzezi, to dziś autentycznymi dowodami sprawzone, przed sąd chrześcijańskiej Europy wyszło.

Zgroza serc uczciwych i wzniosłych umysłów w Europie, jest wszystko co się od obcych w tej mierze spodziewać możemy; lecz my Polacy winniśmy Bogu, Ojczyźnie i sobie, z tej przestrogi jaką nam Opatrzność miłosiernie udziela, wyprowadzić praktyczną naukę i wskazówkę dzisiejszej powinności.

Oświadczenia.

My niżej podpisani będąc sumiennie przekonani że tylko Monarchia konstytucyjna z Dynastją Narodową, może być rękoma odzyskania niepodległości politycznej jak równie pomyslną

dzisiaj departamentowem miastem. Ulice ciasne, domy wysokie, w wielu miejscach dawne i liczne kościoły pustkami stojące, oto wszystko prawie co z dawnej stolicy zostało. Pałac Papieżów na wysokiej górze wali się i w koło siebie rozrzuca daleko te kamienie co składały pyszną siedzibę panów świata katolickiego. Czas urąga się z ludzi i z dzieła ich rąk — niema już śladów pysznych malowideł zdobiących niegdys ściany i sufity; po urwanym kolumnach dzikie ziele się wije i kozy skaczą po miejscach gdzie pyszna mozaika dziwiła przychodniów. Nikt już nie lęka się szczątków tych murów więziennych, gdzie inkwizycja dręczyła swoje ofiary, przewodnik z szyderstwem pokazuje na wysoko jeszcze sterczącym murze okno, którem nieszczęśliwy Rienzi wymknął się surowej inkwizycji. Wszystko się zmieniło, natura tylko zachowała prawa swoje — i zawsze rozciąga się z ruin wspaniałego pałacu widok cudowny na Ron szumiący, na wpół zwalony most (zabytek jeszcze Rzymian) i na czarowne okolice na drugiej stronie rzeki położone. Jest tu kilka malowideł sławnych artystów włoskich — największe jednak ozdoby pałacu wyniesione. Ciącha tylko *Kaplica miłosierdzia Capella della misericordia* arcydzieła sztuki rzeźbiarskiej nie wypuściła z swojego posiadania. Jest to historia wzruszająca. Niejaki Gillermin młody i pełen uczuć szlachetnych Awinionczyk pokochał najżywszą miłością synowicę Kardyna-

przyszłości dla Polski; — oświadczamy publicznie i uroczyście, że czyniąc zadość Obywatelskiej naszej powinności, — wszystkie nasze środki osobiste z całym zaufaniem w ręce J.O. Xięcia Adama Czartoryskiego składamy a oraz zaręczamy JEmu naszą wierność posłuszeństwo i gotowość na JEgo rozkazy.

Montauban (Tarn et Garonne) 22 Maja 1845
Hołowiński z Wołynia — Józef Prawdzic Smarzewski.

Korespondencje.

Londyn dnia 16 Maja 1845 r.

Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski w Londynie postanowiło dać bal roczny na zasilenie funduszów, którymi wspiera zamieszkałych ziomków naszych w Anglii. — Rozpoczęto już w tej mierze kroki i sale zwane Almack's gdzie zwykle odbywają się wszystkie fety tutejszej Aristokracji: już na dzień 13 Czerwca zajętemi przez Towarzystwo zostały. Spodziewać się należy że wspaniały bal będzie miał tam miejsce, na który Xiężna Kent, matka Królowej już swe dostojne imię, jako opiekunka tak szlachetnego dzieła, rozkazała umieścić.

POSIEDZENIE PUBLICZNE FUNDATORÓW I PRZYJACIÓŁ

TRZECIEGO MAJA.

(Ciąg dalszy)

Głos M. Bystrzonowskiego.

Panowie.

Mniej udolny przemawiać w politycznych rozprawach, lękałem się przynosić tutaj część myśli moich w przedmiocie powstania narodowego, iż one wydać się mogą bez związku z obecnym zgromadzeniem. Lecz rozbierając tę myśl bliżej, nabyłem przekonania iż mówić o wojnie narodowej w obec Polaków których kraj jęczy w ciężkiej niewoli, jest zawsze doręcznym i stosownym. Przełamawszy tę przeszkodę na drugą natrafiłem. Przedstawić tutaj nie mogę jak tylko część a raczej treść myśli moich: raz bo zbyt obszerny przedmiot utrudzając uwagę słuchacza w zupełności objąć by się nie dał, powtóre bo nie wszystko głoszonem być może. Te dwie przyczyny tworzyły więcową ważną przeszkodę iż przedstawiając rzecz skróconą, niejasną, poprzerywaną, jej szkodę przynieść można. Ale i tutaj wewnątrz uczulem przekonanie iż kto tylko sumiennie rozbierać zechce błędy, braki, nieznanomości, on je położy na karb piszącego nie zaś rzeczy, sam nad nią zastanawiając się, jedne poprawi, drugie wypełni trzeci nakoniec rozwinie. Tak mając usunięte dwa te główne zarzuty, zostawał trzeci czyli pora odpowiada, czy umysł i serca są przygotowane ażeby przyjęły to ziarno, w uczuciu szczerzej miłości im składane.

W istocie był czas, wszak niedawny, bo wszyscy to pamiętamy, z jakim osłupieniem i trwogą z jakim politowaniem i szyderstwem przyjęła publiczność polska w kraju i po zakrajem pierwsze wzmianki o powstaniu narodowym. Gdy pierwsza myśl onego jawić się zaczęła w owej pamiętnej odezwie zakładu Auxerre, słuch i pojęcie zatykano przed jej świetnymi prawdami równie silnie a wszakże równie nadaremnie, jak się mrużą oczy tych, których blask słońca wyrwa ze snu gnuśnego. Dziwny to los tego Maurycyego Mochnackiego: prawdziwie jeniálny patriota, on siał po tej ziemi którą tak ukochał, wśród tego narodu którym się tak szczylił, wszystkie skarby tej potężnej inteligencji którą go Opatrzność obdarzyła, bez względu czy siejby owocem cieszyć się będzie, czy nawet współcześni rodacy wdzięcznie pracę przyjmą. Ledwo zdążył Mochncki rzucić pierwsze ziarna pojęcia płodnego niezawodnie w wielkie nader wypadki, gdy los zawistny Ojczyzny naszej, wyrwał jej tę podporę. Myśl wielka dla tego nie tylko nieupadła lecz coraz więcej się szerząc, dzisiaj umysł wszystkich zajmuje, wszyscy w nią wierzą. Odchwili bowiem gdy pojęcie powstania narodowego stało się prawdą, gminnym umysłem nawet dostępną, nie tylko polscy monarchiści i republikanie w nie wierzą i pragną, ale wierzą w nie, żyjący na polskiej ziemi samolubny i wrogli. Ta tylko zachodzi różnica w uczuciu powstania narodowego, iż gdy pierwsi Polscy pragnę żyją

nała. Chociaż nie świetnego pochodzenia i ubogi umiał on pozyskać wzajemność — ale jakże sięgać po rękę bogatej krewnej Kardynała? Było to w roku 1669 — trzeba było długiego czekać i cierpieć. On cierpiał i czekał z wytrwałością duszy męskiej, serca stałego i pełnego miłości. Nie tak samo działało się z kochanką — cierpliwość gdzieś poszła na spacer; miłość coraz stygła, aż ktoś inny, potężniejszy wyrwał się z zakąta i zabrał biednemu Gillerminowi wszystkie nadzieje jego życia, wszystkie sny młodości. Spokojnie się jednak słuby nie odbyły — za filarem kościoła czekał dawny kochanek — a skoro młoda para od ołtarza odeszła, skoro na jej cześć donośnie huczna muzyka zabrzmiała i koło radośnych zbliżyło się przyjaciół — on przyszedł i zimnym ostrym szyletem w piersi przywitał niewierną. Porwano winowajcę, miasto miało oglądać przykładną karę — karę śmierci za zabójstwo dopełnione, za znieważenie świętych miejsc kościoła. Zdało się że nikt w świecie nie miał potęgi biednego szaleńca wybawić — ale i nad nim Bóg się zlitował: w zaciszu miasta mieszkał stryj skazanego Jakób Gillermin — nikt go nie znał i on nikogo nie szukał. Sztuce rzeźbiarskiej poświęcony, pracował od lat kilku uad wyrobieniem Jezusa ukrzyżowanego. Właśnie wykończył dzieło w tej epoce gdy synowiec jego zabójstwo popełnił — a za ledwie wykończył już zewsząd cisnęli się sztuk wielbiciel — bo też było co po-

w nadziei powstania, drudzy siebie mając na celu żyją w trwodze onego: lecz nikt już o jego wybuchu nie wątpi.

Naturalne następstwo myśli, do tego przekonania musiało naprowadzić Maurycego Mochnackiego, pragnącego nauczać Polskę o konieczności dla niej własnej dynastji iż podwaliną onej jest ugruntowanie wiary w własne siły, w powstanie narodowe. Niewątpliwem jest to pojęcie, bo chce gruntować bez czynu, bez powstania narodowego, dynastją, byłoby to chcieć budować na owych ruchliwych pagórkach piasku pustyni, które pałacym swym powiewem khamsin, w przeciągu jednej nocy, równa lub wznosi. Postęp tóż myśli dynastycznej posuwa się w miarę jak się szerzy wiara i przekonanie, iż Polska może powstać o własnych siłach. Lecz dzisiaj podobno ta możność powstania tylko jest zbliżoną, sądząc otém nawet nie z naszych nadziei, lecz z trwogi i okrucieństwa nieprzyjaciół, iż kwestye mdłych dysput teoryi, można przecie bez szkody na stronę odłożyć. W istocie dzieje nas uczą iż w czasach o których szumnie mówiono *arma cedant togae*, były to czasy, pod różną formą, sejmikowych i adwokackich szermierstw. Ale jak przed burzą cisza nastaje, jak w oczekiwaniu wyzionięcia pierwszych strzałów działowych, szeregi bojowe szyk i porządek przyjmują, tak sądzić dla nas już nadeszła ta stanowcza chwila, w której wędzinając o sobie, o naszych teoryach, zając się winniśmy jak czynem krajowi służyć będziemy. W uczuciu dla kraju, dla braci moich przynoszę, co si: zebrać dało nauką i słabem doświadczeniem: może Bóg pozwoli większego nabyć — będzie to zawsze dla waszej postęgi.

Najwyższem zadaniem, rękojmnią prawie pomyślnego skutku, każdej sprawy, jest: 16d jasne pojęcie celu: 2re dokładny, onej kierunku. Są to prawdy niemal gminne, wszakże w zastosowaniu, niewiadać ich u nas i dla tego napróżno od tyłu lat burza się umysły w Polsce, dla tego wzięcia pełne jej synów, dla tego ich tylko krew płynie na rusztowaniach. Jasne pojęcie celu w Polsce, jest to wiedzieć iż każdy krok, każde słowo, prowadzi do powstania, że tylko siłą, siłą skruszyć można. Dokładny zaś kierunek zależy natém ażeby powstanie miało przewodników znających równie silną stronę onego jak słabą nieprzyjaciela. Dzisiaj zdaje się słysząc i patrząc na ową młodzież która w boju stanowić będzie o losie kraju, iż jasność celu jest powszechną u niej. Trudniej wiedzieć czy drugi warunek również jest wypełniony a wszakże jak jest niezbędnym, świeże wypadki nauczają. Zmuszono w Warszawie do przodkowania: jakżż tego skutek, że się naród dowiedział iż *lepszy jeden pistolet* kalibrowy jak powstanie całego województwa: na Litwie gdy naczelnik objął ster w skutek odezwy *pod karą śmierci*, niemógł wykonać zasady powstania, *kto nie zna mi to wróg*: o innych częściach Polski jeszcze, mniej jest do powiedzenia. Wypadki obecne w Irlandji uczą również o zgubnym wpływie złe pojętego naczelnictwa. Zaiste dzieje nie wskazują równego zaufania jak to którem zaszczycono Okonela: wszakże brakiem stosownego pojęcia nieumiał je użyć. W istocie jako trybun źle sobie postąpił, bo budząc dawne namiętności zagroził jednoci państwa, zadaleko więc poszedł — jako naczelnik narodowy źle postąpił, bo gdy rzeczy doprowadził do ostateczności w tedy skazał naród na nieczynność. Naczelnik w tedy dopiero odpowie potrzebie narodowej, wtedy nada dokładny kierunek sprawie, gdy jasne mając pojęcie celu stosuje do niego środki. To zaś wtedy tylko będzie mogło nastąpić gdy dobrze pojmie i przekona się iż naród powstający ma w sobie dostateczne siły ażeby się oswobodził a nieprzyjaciela zniszczył.

Każda wojna jest naprzód, ciągiem krzyżowaniem się sił moralnych i fizycznych, a powtórę, pasowaniem się onych z podobnymi nieprzyjacielskimi; powstanie będąc wojną tymże samem ulega prawidłom i z tychże samych składa się pierwiastków. Mniej obeznani z naturą powstania, przestając na tém onego powierzchownem podobieństwie z każdą inną wojną, mylnie ztąd wnioski wyprowadzają. Lubo dzisiaj już w wojnie zwykło się *coś* liczyć na siły moralne, wszakże one nie podpadając pod zmysły, ich ważność często znika z pojęcia, a tym mniej jest obecny stosunek, w którym one ożywają wojska przeciwnicze. Ztąd też powstaje gminne prawidło, *powstać niemożna bez wojska*. Jeżeli odpowie się, iż wojsko jest dopiero jednym żywiołem wojny, że wyobraża siły fizyczne, wtedy przeciwnicy pozornie odpowiadają, że wojsko złożone również z ludzi jak i powstanie, więc posiada siły moralne: dalej że piechota rozbiła najliczniejsze tłumy sił moralnych, że one nie ostoja się przed żadną kulą działową, że je roztrąca każdy napad dzielnej jazdy. Sądzę iż zebrałem w jedno grono jeżeli nie wszystkie to przynajmniej główne zarzuty przeciwko powstaniu bez wojska.

Chcąc porządkiem odpierać te zarzuty trzeba wyżej sięgnąć, powiedzieć co jest wojna. Wojna jest użycie gwałtu w celu narzucenia swej woli przeciwnikowi. Na ten koniec wydobywają się z Narodu siły fizyczne w miarę ważności celu, w miarę spodziewanego oporu. To prowadzi do ostatecznych wysiłów w pojęciu teoretycznym wojny; potęgę onych wskazać jedynie mogą granice bojowej ludności i zamożność skarbu państwa wcujującego. Lecz w praktycznym użyciu wojny, rzecz się ma inaczej; tutaj tyle tylko każde Państwo rozwija siłę ile wartości przywiązuje do zamierzonego celu. Wydobyć bowiem siły wo-

jennych następuje w miarę łożonych na to poświęceń, wtedy naturalnie nie poświęceń większych czynić nie będzie od wartości założonego celu. Gdy więc nigdy zaborca nie zyskuje tyle, ile podbity traci, musi przeto tenże być gotów daleko większe czynić poświęcenia, dla zrzucenia wtłoczonego nań jarzma, aniżeli tamten dla utrzymania się przy zaborze: jednemu idzie o łup — a drugiemu o byt. Ztąd też to pochodzi iż prędzej czy później, najechany jeżeli tylko sam nie zwątpił o sobie, kruszy pęta swej niewoli. Tutaj więc jest pierwszy powód różnicy pomiędzy masą rozwiniętych sił moralnych u najezdcy i u najechanego, w wojnie zaborczej i w powstaniu. Słusznie więc nazwać można siłę zaborcy *fizyczną*, siłę zaś powstania *moralną*. Znajac stan skarbu, znajac spis ludności bojowej, łatwo oznaczyć miarę działania zaborcy; u niego nawet siła moralna działa ujemnie. Przeciwnie, nader trudno oszacować stan sił moralnych w powstaniu; — one są wypadkiem z jednej strony, ucisku, łez i krwi przez najezdcę wyciskanych, z drugiej zaś siły żywotnej ujarzmionego Narodu. A jak u zaborcy trzy przedmioty stanowią jego potęgę wojenną, *siła zbrojna*, *Kraj* z którego on ją i jej utrzymanie czerpie, a nakoniec jego *wola* (to jest część moralna tej potęgi) tak również potęga wojenna powstającego Narodu, składa się z *wiedzy* tegoż Narodu o siłach moralnych w nim istniejących, powtórę z *wiadomością* użycia tychże sił przez ludzi powołanych do ich użycia, nakoniec z *znajomością* którą ciż ludzie mieć winni o słabej i o silnej stronie nieprzyjaciela. Z tego obliczenia pierwiastków walczących stron, można uważać iż wojna zaboru jest jedynie wywieraniem gwałtu fizycznego, wojna powstania jest objawieniem się w czynie, sił moralnych neknanego Narodu.

Tak oznaczwszy czem jest wojna, zobaczymy bliżej czem jest główny jej pierwiastek *siła zbrojna*. Oprócz dawnych napadów dzicy w których każdego wola była częścią woli ogólnej, wszystkie wojny późniejsze, głównie też w których jaśnieją imiona wielkich wojowników noszą piętno, że siła zbrojna była wyrazem woli jej naczelnika. Łatwo byłoby rozszerzyć się w tym przedmiocie i dowieść ile to czasu i pracy potrzeba ażeby w pojedynczym człowieku zniszczyć jego wolę, jego instynkt przyrodzony, przywiązanie do życia, a wlać to sprzeczne z jego rozsądkiem przekonanie, iż on niemoże myśleć, niemoże unikać niebezpieczeństwa, musi mordować, musi nie spać, nie jeść, na deszczu lub skwarze słonecznym pochody odbywać, bo taki jest jego obowiązek, jako żołnierza. Mniej czasu nierównie potrzeba ażeby utworzyć powstanie, bo długo do tego stanu sposobili go wróg, najezdca. Powstanie bowiem wtedy następuje, gdy niedoła dojdzie do ostatniego stopnia, gdy każdy zagrożony w tém co mu jest najdroższego, woli ginąć w boju, jak umierać nędźnie bez oporu. Wtedy to, słabego rozpacz bywa straszną dla mocniejszego, odwaga tchórzka, nawet niebezpieczną dla mężnego.

Za ta pierwszą trudnością utworzenia żołnierza, idzie dla zaborcy konieczność, mienia skarbu, zbrojowni, kadrów, składów etc. etc. Przeciwnie powstanie w pierwszej chwili obchodzi się bez tego wszystkiego a raczej bo wszystko znajduje się, w *konieczności* powstania. Lecz minwszy te przeszkody, ponieważ najezdca w Polsce ma wojsko, nad jego własnościami zastanowić się należy, a one wskażą silną i słabą stronę onego. Wojsko każde ma dwie wielkie konieczne własności, *stan potrzeby* i *stan bojowy*. Stan potrzeby, jest to ów stan ciągły którego wojsko doznaje w każdej chwili, dla żywienia się i dla uzupełnienia strat swoich. Ten stan zmusza wojsko do mienia podstawy, do mienia linii związku; ażeby je zachować, ubezpieczyć, od nich się nieoddzielić, wojsko musi działać odpornie. W wojnie zaś, zwłaszcza najazdu, stan odporny, bierny, jest najsłabszą stroną onego, jest to kula niewolnicza, pęta które krepują wszystkie ruchy, wystawiają na ciosy przeciwnika, w chwili imiejscu najstosowniejszych dla tegoż. Naukę o stanie potrzeby wojska, to jest, o zaspokojaniu onych, naukę o podstawie i liniach związku, nazwano w sztuce wojskowej *strategją*. Z tego co wyżej powiedziano okazuje się iż strategiczne działania są słabą stroną wojska najezdniczego. Drugą własnością jest stan bojowy, stan tym dokładniejszy, im większa masa zdolną jest walczyć w każdej chwili. Ta własność jest pierwiastkiem działania zaczepnego co jest znowu podstawą i siłą wojny najazdu. Naukę zaś o ruchach wojska wynikających z tej jego drugiej własności, stanu bojowego, nazwano *taktyką*. Okazuje się przeto iż strona silna wojska najezdniczego, jest działanie taktyczne, działanie zawsze zaczepne.

W wojnie zwyczajnej, ponieważ narzędzia onej, to jest: wojska, przeciw sobie działające są tegoż samego składu, ulegają przeto tymże samym własnościom. Te własności oddziaływając wzajemnie na siebie sprawiają, iż każde wojsko w działaniu swoim ma ruchy *odporne* i *zaczepne* tak w strategji jak i w taktyce, i dla tego nie jest wolne w przedsięwzięciach swoich. Smiałe bowiem działanie dać tylko może znakomite zwycięztwo, lecz zarazem wystawia na tę samą klęskę którą grozi nieprzyjacielowi: jest to owa skala tarapaska, obok Kapitulu. W wojnie zaś powstania z najezdcą, rzeczy się mają inaczej. Powstanie ulega także potrzebom, ale będąc u siebie, podstawą zaspokajającą one, jest każda wieś, jest kraj cały. Nie działając w masie, potrzeby jego są wszędzie z łatwością zaspokojone, ztąd wolne jest od miejsco-

dziwiać: Jezus ukrzyżowany, wyrobiony ze słońskiej kości z zimnego, martwego materiału na cudownej twarzy pokazywał wszystkie boleści ze śmiercią walczącego człowieka. — Dzieło tem trudniejsze że posąg zaledwie stopę jedną ma długości. Sztukmistrz uchwycił go w tej chwili gdy już jedna połowatwarzy uległa zgonowi, a druga grama jeszcze żyjące rysy niewypowiedzianych męczarni. Każdy tam zmarszczek, każda wklęsłość, każdy muskuł rzeczywistością uderza. Z jednej strony oko bilmem zachodzące, z drugiej podniesione i u nieba ulgi w boleściach zębrzące. Nietylko twarz sama odznacza się tą doskonałością; widać tam to wyprężenie wszystkich muskułów nóg i rąk przybitych goździami — nieuła żyłki, niema plamek ciała któreby w dziele swoim rzeźbiarz opuścił. Wiek to był namiętnego uwielbienia dla sztuki; słyszano już oklask jaki boskiemu artyście miał zabrzmieć — bogaci napelniali worki złotem, nie wiedząc jaką cenę arcydziełu naznaczyć; ale szlachetny Jakób oklasków nie żądał, złoto odrzucił i poszedł pracę dokonaną złożyć w darze Kardynałowi za życie Synowca. Kardynał był niewzruszony, Papież słyszeć nie chciał o ułaskawieniu — nadzieja jednak nie upadła. Na końcu skromnej jednej uliczki wznosiła się nie wysoko, nie pysznie, ale znana biednym i nieszczęśliwym Kapliczka miłosierdzia. Dobrodziejstwa jej bractwa

jak grad na ubogich spadające zyskały dla niej, u jednego z Ojców Świętych wielki przywilej: była to możność ułaskawienia co roku jednego więźnia na śmierć skazanego. Tam więc poniosł swoje kroki stryj nieszczęśliwy i przed obrazem matki Boga postawił posąg jej syna ukrzyżowanego; zwołał bractwo i błagał o życie młodego synowca. W nie bogatej świątyni, kornie zniżającej się wśród 80 kościołów pełnych złota i kosztowności lży smutku i boleści nie padły na kamień twardy. Biedny kochanek został wybawiony — Sława artysty wysoko się wzniosła, ale zazdrość czyhała na życie jego — Jakób Gillermin opuścił ojczyste miasto i jedno tylko dzieło rąk swoich zostawiwszy niewiadomo gdzie umarł. Rewolucja Francuzka 93go roku w perzynę obracała i pyszne kościoły i gmachy magnatów i pałac papieżów — pospólstwo jednej tylko kapliczki miłosierdzia dotknąć nie pozwoliło — stoi ona jak dawniej, i jak dawniej łaski swoje na cierpiącą ludzkość rozlewa. Wielki przywilej ułaskawiania już jej odjęto — ale siostry miłosierdzia nie jednego troskliwym staraniem w chorobie, jałmużną w nędzy od śmierci wybawiają.

M.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wych składów, i potrzeby dowozu onych. Zarówno znikają szpitale, załogi dla ubezpieczenia dostaw, punkta poczty, policji polowej i innych władz administracyjnych tegoż rodzaju. To czyni iż ruchy powstania mogą i powinny być śmielsze, bo mniej mają do stracenia, powinny zaś być wymierzone głównie na słabą stronę nieprzyjaciela, to jest: na jego podstawie i linie związku. Stan bojowy powstania, to jest, własność walki wielkiej masy w każdej chwili, jest stroną słabą w powstaniu. Znaczna liczba postępująca bez pewnego szyku, nie tylko z trudnością walczy, lecz raz zmieszana wyjść z tego nieładu nie może. Powstanie walczyć powinno tylko gdy widzi tego potrzebę lub korzyść, nigdy zaś zmuszonym do tego być nie powinno. To znów udowodnia iż powstanie taktycznie działać tylko powinno, odpornie, w odwrocie, bez upierania się na miejscu.

Te główne rysy walki pochodzące z własności którym ulega z jednej strony wojsko zaborecy, z drugiej powstanie narodowe, dostatecznie są w tej chwili do rozwinięcia dalszych pomysłów. Pragnąc znaleźć więcej szczegółów, znaleźć je może w kilku naszych pismach, a zwłaszcza w II części zdania sprawy Fundatorów 3go Maja z 1842 r.

Ociąganie się z powstaniem w obecnej chwili nie zdaje się już pochodzić z braku wiedzy Narodu o swoich siłach moralnych i potęgę onych. Wszystko przekonywa, tak organy naszego kraju, postać onego, jak organy i postać nieprzyjaciela, iż wiedza o siłach swoich przesiekła naród. Również przeszkodą rozpoczęcia powstania nie jest już ów zastarzały błąd oglądania się na *pomyślnie okoliczności*. Trzeba by je naprzód oznaczyć *coby niemi* było dla nas, ażeby można oglądać się na tę pomoc. Powszechnie, a przeto dla tego nie mniej mylnie, *wojna zagraniczna* uważana jest za najdobitniejszy wyraz owych pomyślnych okoliczności. Zbyteczne byłoby na nowo powtarzać tutaj, iż wojny które znaczyły bitwy jak Jemmapes, Rivol, Marengo, Austeritz, Jena, Friedland etc. etc. nie powtórzą się, a i one nie były dla nas pomyślnymi okolicznościami, skoro obcy budził nasz letarg owemi sromotnemi wyrazami: *prenez des bottes, montez à cheval, montez vous que vous êtes dignes d'être une nation*. Owe wojny, przez natężenie narodowe Hiszpanii, Pruss Rossyi, znalazły swój odwet, w dniach Katsbachu, Lipska, Paryża i Watérloo. W skutek tych obopolnych klęsk nastąpiło przekonanie iż wojny straszne skutki wiodą za sobą, a niem ugruntował się pokój już lat z górą 30 trwający, a który trwaniem swoim ustala się. Lecz patrzmy bliżej: wszakże od lat wielu ta Rossya którą przywykliśmy za g'ównego wroga naszego uważać, wplątana jest w wojnę uciążliwą, zajmującą i trwającą znaczną część jej siły zbrojnej. Ta wojna zagraniczna żadnego wszakże wpływu nie wywarła na postanowienie Narodu naszego. Raz jeszcze powtórzmy należy, iż powstanie, iż ruch narodowy, nie da się ująć w żadne formułki algebryczne, oszacować żadnemi liczbami. Jest on wypadkiem, jak to wyżej powiedziano, siły żywotnej Narodu z jednej strony, a z drugiej ucisku przez wroga wywieranego. Dobitny tego dowód lubo obcy, mamy przed oczami w Algeryi. Długa walka z mordowała Arabów, łagodność Francuzów dozwoliła im zasnąć w odpoczynku. Tym czasem naczelnik narodowy wyparty gwaltiem z swoich granic, utworzył i sprowadził pomyślnie okoliczności. Zapaliła się wojna Marokańska, lecz na próżno grzmiały działa niemal przez trzy miesiące na granicy Algeryi, one przebudzić nie mogły uspijonych Arabów.

Ociąganie przeto z wyłuchem powstania w I ołsee nie pochodzi ani z braku wiedzy narodu o potęgę swoich sił moralnych, ani z oglądania się na pomyślnie okoliczności. Cel powstania, niepodległość narodu, zdaje się być dzisiaj również dostępnym wszystkim, wahanie się więc w uczynieniu ostatecznego kroku pochodzić musi nie tylko z tej obawy, która u ludzi najodważniejszych nawet, poprzedza ostateczne postanowienie wielkiego przedsięwzięcia, ale i z braku ludzi, kierować mających działaniem. Nie idzie tutaj o władzę naczelną bo ta lubo różnie w zastosowaniu pojmowana, wszakże wpojęciu o niej wszyscy się zgadzają, iż musi być jedna i silna. Pomimo wiele starań usiłujących zaciemnić, skrzywić uczucia narodowe, skoro pierwsza potrzeba nastanie, skoro czyn się rozpocznie, naród Polski znajduje swój sztandar i dobitnie wskazuje Władzę jak wszystkie owe pismienne szermierstwa, raczej nacechowane namiętnościami jak dobrą kraj. Lecz brak ludzi wspomnianych, tyczy się owych naczelników powstania, na rozmaitych punktach Polski, w których działanie rozpocząć się powinno. Brak tych ludzi pochodzi dzisiaj, nie tylko ztąd iż mniej i więcej słonni jesteśmy do wyrzucanego nam przez obcych błęd, że zarówno rozkazywać jak i słuchać nie chcemy, że nam zwykle brakuje również odwagi, ażeby zając pierwsze miejsce jak i brakuje poczciwości ażeby poprzestać na drugim. Lecz brak ten pochodzi iż w ostatecznej wojnie nikt nie odznaczył się działaniem na drodze czystego powstania. Przeciwnie popelniliśmy ów błąd iż mając wojsko bitne, regularne wyrobione, sztydząc i najgwałtowniej się prawie z powstańców, w nich samych tłumionym przekonanie o ich rzetelnej wartości. Druga ważna przeszkoda jest ta, iż każdy będąc gotów walczyć, odrzuca od siebie ciężar odpowiedzialności i większego niebezpieczeństwa, pewnym będąc iż swoją gotowością czyni zadosyć powinności dobrego Polaka. Tak nie jest; każdy punkt Polski w którym powstanie musi nastąpić, powinien mieć naczelnika onego i ciężko grzeszyłby przeciwko krajowi ktoby mając w sobie potrzebne uspo'nienie, usuwał się od tego obowiązku z obawy trudnego zadania. Ta rozmaitość przewodców nie prowadzi wcale do zamieszania w działaniu raz bo oni ogólne natchnienie odbierają od naczelnej władzy, powtóre bo działają na zasadzie jednego planu. Podobnie jak w bitwie nawet, generał nie odpowiada za skutek, ale odpowiada czy z całą energią użył wszystkich sił mu powierzonych dla osiągnięcia przeznaczonego mu celu, tak również naczelnik powstania mniej więcej odległego od innego, nie będzie odpowiedzialnym za niepowiedzenie się jego działania, nawet za nierozpoznanie w oznaczonym czasie, lecz odpowiedzialnym być powinien za nie działanie, za nie wyczerpienie wszelkich środków działania. Jedność tego działania chcą bardziej jeszcze ubezpieczyć, naczelnik powstania dziś już skutecznie dla kraju chcą pracować, powinien wyrabiać w sobie ogólne pojęcia postępowania w powstaniu. Na ten cel podzieli swoje zadanie: 1mo na pomysły prowadzące *pośrednio* do powstania: 2re na pomysły prowadzące *bezpośrednio* do powstania.

Dalej wiodąc rzecz swoją Major Bystrzonowski odczytał szczegółową niemal instrukcyę dla Naczelników powstania a wielce i dziś już użyteczną dla tych wszystkich, którzy z naturą i potrzebami wojny insurekcyjnej obeznani są obowiązani. — Ważną tę część głosu Szanownego Majora odkładamy do osobnego druku, który jak najspieszniej wydać, w formacie najwłaściwszym za powinność Towarzystwo nasze sobie poczytuje. — Szanowny Major zakończył swój głos jak następuje:

Gdy ludzie gotujący się do powstania ciągle na myśli mieć będą naturę i wymagalności wojny insurekcyjnej wyrobili oni w sobie niewątpliwie, umiejętność nie tylko przygotowania, wydobycia, ale i użycia tych sił, które nakoniec Ojczyznę z wrogów oswobodzą. Na tej drodze postępując odaryją oni w sobie o prawdziwe bojowe uczucie, ten święty ogień, który im wskaże jak drobnymi siłami fizycznymi przy władaniu potęgą sił moralnych, sprostać można na własnym gruncie, najogromniejszej najeźdźnika siły zbrojnej. Naprzód rozważa ich nauczy, a potem doświadczenie potwierdzi, iż na wojnie najsrożej karane przez los błędy, są te, które pochodzą z dobroduszości, miętkości i ospalstwa. W istocie niktby może nie pojął ile niewczesna sentymentalna czułość na wojnie zmarnowała korzyści, ile zaniechało się pogoni, zwycięstw nawet, dla dobrego obiadu, wygodnej kwatery, ile wreszcie wawrzynów zwiędniało w snach gnuśnych — pełne dzieje tych przykładów.

Strzegąc się podobnych błędów a postępując wedle prawideł sztuki wojennej, t. j. stosując jej przepisy do narzędzia którym się włada, można mieć nieplonną nadzieję iż skutek pomyślny, uwieńczy szlachetne usiłowania. Z tem tylko przekonaniem godzi się wywoływać kraj nasz do walki — niechaj to będzie bój straszny zaarty, ale stanowczy. Chociaż krwawe niewinne będą te usiłowania; wywołane na obronę najświętszych obowiązków człowieka i popierane z tem poświęceniem i tą wytrwałością, które zamionują ludzi idących za wyższym natchnieniem nie zaś dla osobistych poziomych względów, krew wylana nie obciąża sumienia przewodniczących tym zapasem.

Wtedy, gdy skutek odpowie wysileniem, świetna i wolna Polska ujrzy w swych synach godnych następców tych mężów, którzy ją od skonu moralnego konstytucją 3 Maja uratowali. Dzień ten w różnych kolejach swoich czci wdzięczna Polska, bo ten dzień jest naprawą jej stanu społecznego, równie jak i jej bytu politycznego. Dzień 3. Maja jest symbolem siły i ładu, zaprowadzeniem tronu dziedzicznego: jest symbolem światła i wolności, wprowadzając ich nasiona do wszystkich klas ludności polskiej. Bog błogostawiaj pocziwy i usiłowania, dozwoli może żyjącym pokoleniom wypełnić rozpoczęte dzieło Ojców, darząc tron polski Dynastją narodową — a lud polski wolnością i własnością

Głos Ptka W. Zamojskiego.

Panowie,

Zapatrując się na kraje w których każdy myśl swoją głosi swobodnie, śledziłem zawsze ze szczególną uwagą i rodzajem poszanowania, mężów świetne obywatelskie usługi słowem i wymową pełniących. Podziwiałem ich pracę, czułem iż chwala ich, przy rozmaitem nawet powodzeniu, godna jest zazdrości. Sam, wyznać to muszę, nieczułem ponęty tego rodzaju chwały i pracy. Czy to że marzyłem tylko o *zbrojnej* rozprawie i o *cichem* do niej przygotowaniu; czy też, że jako Polak stronilem od *ustnych* rozpraw i od wszystkiego coby zdaleka nawet przypominało nasze, niestety, zbyt narodowe sejmikowania. Dostyć że, bez przysady bo z wrodzono usposobienia, a wreszcie z niezręczności w mówieniu, chętnie bym zawsze należał do tych co mało mówią a w czynach okazują jakimi tęgą dla kraju uczuciami.

Tymczasem przyszła i na mnie ta kolej; i rad nierad, uwierzyłem w powinność głośnego w kole naszym, Szanowni Panowie, przemawiania. Milcząc sam długo, nieraz w duszy utyskiwałem na milczenie tych, których doświadczenie i powaga zdawały się rokować zdrowe dla spółobywateli nauki i wzory, gdyby je tylko chcieli otwarcie i odważnie przedstawiać. Oskarżałem ich w duszy że milczą, że się narazić niechcą, że przez to pozbawiają kraj swój zdolności, kosztem niejako jego nabytej. Sądzę bowiem że w społeczności wolnej i zdrowej, jest zawsze, a przynajmniej być powinno kilku, co mową wskazują powinności, cele i drogi, a wielu co na wskazanych sobie drogach czynnie, wytrwale i w milczeniu pracują. Powiem bez fałszywej skromności, i jakkolwiek komu to wyznanie dziwnem się może wyda, bo wiem że mi niektórzy wcale inne przypisują usposobienie, powiem szczerze że radbym nigdy nienależał do owych *kilku* mową przewodniczących, i że dla mojego usposobienia powinność obywatelska wyobraża się raczej jako *służba* niż jako przewodniczenie, raczej w kształcie dopełniania roszkasz niż wydawania onych. Ktoby mi w tém wiary dać niechciał, musiałby mi zaprzeczyć szczerzej i rzetelnej miłości ojczyzny. Boć przecie ta miłość, jeżeli rzetelna, koniecznie nagli człowieka pragnąć ażeby sprawa kraju, sprawa dziś zwłaszcza tak trudna, spoczywała w ręku najzdolniejszego. A pytam: kto jest tak śmiały że kładąc rękę na sumieniu, powie: jam jest najzdolniejszy.

Są przecież chwile, są nade wszystko położenia, — a położenia częściej wynikają z przypadku niż z zasługi, — w których już ze zdolnością swoją człowiek się nierachuje. Widzi tylko nagłą potrzebę. Natenczas, obejrzawszy się w koło, kiedy nikt nie staje, kiedy lepsi niewystępują, sam bez dalszego wahanie rzuca się naprzód, siebie i sprawę Bogu w rękę oddając.

Takim to uczuciem przejęci byli ci z pomiędzy was, kochani Rodacy, którzy uwierzywszy w potrzebę zwroczenia Polski do pojęć Monarchicznych, jako oswobodzeniu jej i umocnieniu na przyszłość nieodbicie potrzebnych, śmiało i sumiennie poświęcili się tej pracy. Toż samo uczucie skłoniło mnie i ziewała, przy zdarzonej okazji wyznać głośno, że podzielał wasze zasady i wasze życzenia, i że na tej drodze zdaje mi się widzieć z nieomylną pewnością możliwość odzyskania Ojczyzny.

Przyznają nam w powszechności rodacy, że praca nasza znajdowałaby u nich zupełne współczucie gdyby się ograniczała ściśle na przekładaniu i silnym dowodzeniu *teorii* monarchicznej. Lecz tu właśnie zachodzi różnica między pracą naszą a pracą filozofów i historyków, którzy teorię monarchiczną jako zasadę ogólną wykładali lub podziśdzeń wykładają. Dzieła ich żywcem tłómaczyć na polskie byłoby może najtrafniejszym środkiem szerzenia nauki przez nich wybornie i dostatecznie wyjaśnionej. Ale,kolwiekby z nas chciał krokiem dalej postąpić, i z teorii jakiegokolwiek do Polski wyprowadzić zastosowanie, ten choćby niejak się zastrzegł i zasłaniał, niedokáže tego aby czytający go Polacy nieposuwali zastosowaniu przekładanej nauki po za obręb ścisłej teorii i do ostatecznych onej następstw. Ta bowiem jest różnica między nauką a polityką, że pierwsza teoriami albo ogólnemi z faktów wyprowadzanemi wnioskami się żywi, druga żyje faktami i każdej chwili dla wyłącznego faktu, dla przemijającej namiętności, dla praktycznego rezultatu, odrzucać gotowa ulubione nawet teorie. Przytoczę jeden przykład.

Niebyło jeszcze *Trzeciego Maja*; niebyło broszury *Janusza Woronicza o Monarchii i Dynastii w Polsce*. Emigracja dzieliła się na samych tylko republikanów i monarchistów w *teorii*. O potrzebie zastosowania instytucji monarchicznej do osoby Xięcia nadmieniał był zaledwie jeden Mochnacki w słowach ulotnych, których myśl głęboka w lat kilka potem dopiero kilku ludzi połączyła i sumienia ich opanowała. Wyszło natenczas dzieło: CZTERY POWSTANIA, (a) w którym Autor z talentem i przez trafne historyczne zbliżenia tłómaczył ważność teorii monarchicznej i jej konieczność, jako środek zbawienia w powstaniu. Xięże Czartoryski natenczas niebył w oczach niczyjich jeszcze tém czém go dziś życzenia nasze głoszą na przyszłość. W dziele tém był wspomniany tylko jako najwyższa w Polsce osoba polityczna. Cóż się stało? Oto, każdy czytelnik, niepytając już Autora, a mniemając iż myśl jego odgadł, dopełniał wywodu jego. Każdy uwierzył, że obok dowiedzionej dla powstania Polski potrzeby Króla, wyliczenie wysokich zasług, rzadkich przymiotów i wyłącznej w pozycji Xięcia Adama było dostatecznym, w myśli Autora, następczem zbawieniem zastosowania. Tego domysłu Autor przyznać ani przyjąć niechciał. Widząc skwapliwość porywających myśl przez niego rzuconą, acz w zupełności przez niego samego niepojętą, zaparł się takiego onej tłómaczenia. Dzieła, przecież, tego nieprzestaliśmy liczyć między te które najlepiej zasadę *Trzeciego Maja* wykładają; należy ono do podręcznej, że tak powiem, biblioteki wszystkich członków *Trzeciego Maja*, czyli tak nazywanych *Dynastyków*.

Jaki stąd wniosek? Oto, że faktem istniejącym nie dopisać, nie oznaczyć się na nich, nieużyć ich, nierozwiniąć trafnie i gorącym poparciem, to wszystko jest w mocy ludzkiej; ale zaprzęć się ich, to niezmienna istota rzeczy. A jak każda istota ma w sobie coś wyłączonego, przez nie innego zastąpić się niedającą, tak też w osobie Xięcia i w znaczeniu przeważnym jakie posiada jest coś, jest żywioł który na zbawienie Polski obrócić się da, ale który nieużyty, nie niknie przez to, owszem, samém nieużyciem go, świetnieje ale już bezowocnie, — i tak jest koniecznie połączony z potrzebą narodową że choćby Xięże, jak 1830 i 1831 roku, ustąpił przewodnictwa innym ludziom i systematom, osoba jego, jego zasługi, nieporównana moc służenia krajowi i rzadka enota, nieprzynosząc już zbawienia, stawałyby się niejako i bez względu na wolę jego, zawadą w prowadzeniu Ojczyzny naszej do kresu jej przeznaczeń. — I dla tego też niepodobna mówić w Polsce o monarchii bez mówienia o CZARTORYSKICH i o Xięciu ADAMIE.

Maniż odpowiedzieć jeszcze tym którzy nam zarzucają nieźrećność w dążeniu do celu jaki sobie zamierzaliśmy, którzy nam mówią: « trzeba było przestać na teorii; imieniem nieobudzać drażliwości, zazdrości, a wreszcie i śmieszności, » (bo tak zwykli mówić); « rzecz by się sama zrobiła, tylko jej wcześniej zdradzać nienależało. » — Otóż nie, Panowie; którzy tak mówicie, nienawykliście do wolności której tu używamy. Gdzie nie głoszeniu myśli niestoi na zawadzie, tam z myślą polityczną występować niejasną, niezupełną, a tém mniej z ukrytą, nie dobrze jest i niemądrze; tam każdy przeniknie najlepiej ukrytą, wyda ją na jaw, i słusznie zada podstęp, nierzetelność, nieśmiałość, a nade wszystko brak wiary w myśl własną i przekonania. Kto tak nam radzi, mięsza położenia wcale różne. Zapewne, gdzie cel starań jest bliski, środki wykonania gotowe, gdzie w danym czasie ma nastąpić rozstrzygnięcie stanowcze, tam się niewszystko mówi; tam tajemnica jest siłą. Lecz nietakie dziś jest pole nasze. My tu do czynu gotujemy się dopiero. Nasze pole, (mówię to, rozumie się, o pracach Towarzystwa *Trzeciego Maja* i promotorów Monar-

(a) Cztery Powstania czyli krótki wykład sposobów jakimi dobiwały się o niepodległość Grecja, Holandia, Portugalia i Polska przez K. A. H. 1836. w Paryżu.

chii w Polsce) — nasze pole jest polem myśli, nie czynu. W czy-nie, ujęć można skrytością która nadzieje podwaja; na polu myśli, przedewszystkiem potrzeba być jasnym, zupełnym, niewątpliwym, o żadną myśl ianą utajoną niepodejrzanym; mianowicie, potrzeba być rzetelnym.

Między podzielającymi potrzebę monarchii w Polsce, niektórzy jawnie lub skrycie ten główny nam czynią zarzut, że rozmaite przypuścić można wypadki pod wpływem których Xięże Adam, a tem mniej rodzina jego, mogliby niebyć już najzdolniejszymi do dźwignia korony polskiej. Niewdając się w przenikanie przyszłych wypadków, ani w sąd o prawdopodobieństwie tych przewidzeń lub przeczuć, w samejże zasadzie monarchicznej znajduję dostateczną na ten zarzut odpowiedź. W monarchii niezwichnionej tron nigdy niewakuje. W naszej tylko biednej, chylącej się ku upadkowi Polsce, umyślono pogodzić beskrólewie z monarchią: ale była u nas i elekcja Królów! była i *Liberum Veto!* byli niezależni od Króla Hetmani! była Szlachta nieplacąca podatków, a uciskająca dowolnie mieszczan i chłopów!... śmiało przeto, i bez innej odpowiedzi, powtarzam: w Monarchii tron niewakuje; beskrólewie w monarchii, to choroba śmiertelna. Gdzie więc Króla niema, tam koniecznie berło w czyjśm rękę być powinno, albo już w tej społeczności życie wygasło, a porządek i rząd którego sama sobie nadać nieumiała, przychodzi jej, przychodzi niebawem i koniecznie od sąsiada, od zaborcy. W tém właśnie położeniu znajdujemy się dzisiaj. Po beskrólewiach i *wolnych* elekcjach, jednem słowem po anarchii, nastąpił *porządek*, ale porządek więzienia, rząd obcy, zaborczy!

Przecież duch polski żyje jeszcze; gniew się i chyli do grobu pod niesłychaném uciemieniem, ale wolny jest, ulata nieustannie z pod ręki kata i srożej straży, zwołuje wiernie dzieci, przyspasabia do nowej i ostatecznej walki. O tyle żyje Polska; o tyle nasz tu na obcej ziemi hufiec, z Naczelnikiem kierującym sercami które dla Polski bić nieprzestają, o tyle, mówię, ta tęjąca dusza Polski, ta społeczność polska żyjąca jeszcze i walcząca, albo się monarchicznie porządkować musi, albo przestaje być, znika zupełnie z politycznego horyzontu i przechodzi w sferę już tylko poezji i historii. Skoro więc ta Polska niema swego Króla, staje się pierwszą jej potrzebą zapełnić ten vakans, nie krolem koniecznie lecz człowiekiem któryby, dziś już, był jak Regent w Monarchii. Regent sprawuje władzę królewską, Naród jest mu posłuszny i wierny jak samemu królowi. Najgłówniejszém powołaniem i powinnością Regenta, jest piastowanie urzędu i berła do chwili kiedy we ręce istotnego już Króla złoży. Nie jeden Regent niewierny w swoim urzędzie, zagrażał, wydzierał nawet koronę prawemu królowi, bo małoletność, która jest rodzajem beskrólewia, jest ze wszystkich najtrudniejszą przeprawą monarchii. Przecież mimo doświadczeń często niepomyślnych, w żadnym dziś kraju, niezakończonym wewnętrznie, nieprzychodzi nikomu na myśl, w braku króla pełnoletniego, ratować się inaczej jak przez Regencję. Regencją zaś składa się w ręce, nie tego co za najzdolniejszego miany, ale tego lub i tej nawet co, pozycją polityczną i socialną, stoi najbliższemu tronu. Bo pod Regentem jak pod królem jedność narodowa jest zachowana i ubezpieczona; pod nim z łatwością godzą się i porządkują siły i osoby które inaczej, niemając komu się poddać, mierzą się tylko i zadróściami nawzajem równoważą, a tém samém najniebezpieczniejsze zdolności i najżywotniejsze siły narodu neutralizują.

Imy, gdybyśmy mądrymi byli, gdyby brak pojęć politycznych nie tłómaczył zarazem i utratę niepodległości naszej i dzisiejszą nieumiejętność w odzyskaniu jej, i my, mówię, nie inaczej byśmy się ratowali. Króla sobie dziś nadać niemożemy. Co Sejm 1831 r. mógł zdziałać, to dziś w niczyjej niezostaje mocy. Ale możemy otoczyć Xięcia stanowczém poparciem i gło-ném posłuszeństwem naszym. Widzimy jak działa; jak walczy, nieraz skutecznie, z wpływem nieprzyjaciół Ojczyzny naszej; widzimy jak własną, a w niejednej długiego zawodu chwili, niepopartą nawet od kraju siłą i mądrością, umiał przed Europą reprezentować Polskę i wpływ przeważny na jej losy wywierać. Widzimy sprzyjanie mu, ufność i pozszanowanie dla niego potężnych rządów zachodu. Widzimy wpływ jego między licznemi a rozmaitemi szczepami braci naszych Sławian, długo podstępemu wpływowi Moskwy podających się, dziś naucezonych, ostrzeżonych, i już broniących się od tego wpływu i od szpetnego zepsucia które za nim idzie. Godziż nam się patrzeć na te prace i na te już *skutki*, a niełączyć wszystkich sił naszych z temi usiłowaniami? A skoro chcemy poprzeć Xięcia, skoro pragniemy roszczyścić, upewnić, i utrwalić władzę jego i tę moc reprezentowania Polski którą on jeden posiada, pamiętajmy że aby dobra wola nasza nie spełzła na niczém, trzeba dziś, nie tracąc godziny, — bo ileż to lat już straciliśmy — i ślubować Xięciu wierność jaką mamy dla sprawy, i we wszystkiém tak działać, czy zbiorowo czy pojedynczo, aby Xięże czuł że tej wielkiej i starożytnej monarchii Polskiej berło, jest w jego rękę, że

Polska jak doświadczyła jego zdolności, tak ufa w jego cnotę, ufa że przyspasabiając i porządkując wszystko czego wymaga jej oswobodzenie, pomyśli i o królu dla niej, — a wie dobrze że łatwiej nierównie skłoni się Xiążę odstąpić innemu tego berła niżeli przyjąć je dla siebie . . .

Niech to ostatnie przypuszczenie nieobraża Was, kochani współtowarzysze Związku naszego. Związek nasz przywiązuje się do zasady monarchicznej. Cała zasada monarchiczna zawarta jest w słowach urzędowych które w Francji głoszą śmierć królów « LE ROI EST MORT, VIVE LE ROI ». Ale, jeżeli w monarchii niezwichnionej, beskrólewia niema, to z drugiej strony historia wszystkich monarchij pokazuje, że się w nich dynastje zmieniają. Zmiana ta nieodbywa się według żadnej reguły. Regułą jest niezmiennosc dynastji; — wyjątkiem w razach nadzwyczajnych, wyjątkiem zbawczym dla narodów albo tylko koniecznym, bywały zmiany dynastji, ale nigdy długie beskrólewia.

Tyle, zbyt już wiele może na dzisiaj, o teorii naszej, o zasadach które się kierujemy, które z dobrem sumieniem współrodakom zalecamy. Dotknijmy nieco i terażniejszości.

Lecz terażniejszość, zwłaszcza dla Polaka, czémże jest, jeżeli nie zajęciem przyszłością? Z czém się witają Polacy? O co każdy każdego z wyrazu twarzy bada? — O nadzieję. Pyta każdy czy nie nadeszła jaka pomyślna wiadomość; czy nie błyska, choć na dalekim horyzoncie, pierwszy promień nadziei; czy zbliża się przecie chwila pożądana, chwila czynu? — Radbym, Szanowni Panowie, rozważyć z wami, co znaczą te zapytania i jaką w dzisiejszej porze, sami sobie na nie dać winniśmy odpowiedź.

Dźwigamy ciężkie brzemie narodowej niedoli. Tak my na wygnaniu jak bracia nasi w kraju, najgorliwsi i najmniej śmieli w wyglądaniu przyszłości, wszyscy z małą nader różnicą, natrafiamy w codziennym życiu nanieczlone cierpienia i poniżenia wynikające koniecznie z utraty narodowego bytu. Patriotyzm z którego słyną Polacy, stał się u nas nietylko cnotą ale koniecznością. Bo któż, bez ostatecznego przymusu, może się poddać pod jarzmo tak okrutne, tak poniżające że ani swoboda żadna obywatelska, ani godność człowiecza, ani powinność chrześcijańska ostać się przy nim nie zdołają?

Niech więc niedziwi nikogo trwająca w nas boleść po utracenie Ojczyzny, chęć powszechna, i niezatarta nadzieja odzyskania jej przez nowe i najsrogsze boje. Szlachetna to cecha narodu naszego, znak niewygasłego zycia, jawne piętno przyszłego odrodzenia w siłę i niepodległość!

Gdzie cała masa ludności, wbrew wszelkim zewnętrznym i dotykającym podobieństwom, pozbawiona możności obrachowania środków zwycięstwa, trwa w nadziei i w głębokim powszechnym przekonaniu, że nowe ją czekają boje, że przyjdzie dzień, w którym wszyscy znowu na raz staną pod bronią, a że siły narodu potrzebują tylko mądrego ich użycia aby wrogów zwyciężyć, kraj oswobodzić. . . . tam zaiste musi być wiara w żywotność i w siłę własnego narodu, tam jest prawdziwa miłość Ojczyzny, tam przeto niewątpliwa nadzieja. Takie też jest powszechne przekonanie o niewygasłym patriotyzmie Polaków, takie nawyknięcie do niego między obcymi, że Polak (a dzięki Bogu takich niewiele), który, przez znużenie albo przez złe już obce wychowanie, a jednym słowem przez straconą nadzieję, porzuca tę sprawę i szuka sprzecznych z nią zajęć albo korzyści, Polak taki traci ostatni w ciężkiej niedoli naszej uniesiony skarb, traci w oczach samychże wrogów, dobre imię i powszechny szacunek jakieś między ludami i w sumieniu własnym, mimo klęsk i win naszych, zachował.

Gdzie wierność dla Ojczyzny na takich oparta powodach, a razem na takiej konieczności, tam wyznają że pytanie z chorowitą niekiedy ponawiane miękkością i niecierpliwością: « Czy jest dla nas jaka nadzieja » — sprawia na mnie boleść i mimowolne oburzenie. Bo jak trzy są warunki zbawienia wiecznego, zawarte w trzech cnotach, w trzech obowiązkach, koniecznych nie dowolnych, wiary, miłości i nadziei, — tak rzeczą jest niezaprzeczoną, że i w sprawach doczesnych nie inna jest droga zbawienia. I nie na tém kończy się podobieństwo. Wiadomo jest że kto wierzy, ten już pewno i kocha i ufa; kto zaś w nadziei upada, ten za prawdę niema w duszy miłości ani wiary. Niejstże tak i z uczuciem które nas wiąże do wszelkiej pracy szlachetnej na ziemi? A w najszlachetniejszej, w służbie krajowej, nie jestże prawdą że gdzie jest miłość Ojczyzny, tam niezawodnie jest i wiara i nadzieja w jej postęp i odrodzenie?

Zapyta mnie kto: skąd taka wiara w konieczne odrodzenie Ojczyzny, — w sprawę doczesną, i tés samém koniec niepewny mającą? — Odpowiem, że ta wiara, ta ufność, jakkolwiek nie oparta na tychże co prawdy wieczne podstawach, łączy się przecież w Polaku z wiarą w sprawiedliwość boską której ufać może, ufać powinien, ktokolwiek znając żywotność i siłę własnego narodu, jest przejęty świętością praw jego, a niezwałpił o jego

cnocie, o jego nareszcie wierności dla samego Boga. — Kto bowiem dziś w Polsce chce pozostać wiernym Bogu, kto niechce zgodzić się na sromotne odszczepieństwo, ten musi gotować się na bój zacięty z wrogiem. W tym boju o wiarę i wolność zwyciężyć cudnym będzie! ale i paść niebędzie bez chwały, niebędzie bez tej nieomyślnej dla chrześcijanina i dla żołnierza pociechy, że godząc, w takiej ostateczności, najwyższą w czynie energią i wytrwałość z zupełną w duszy uległością dla woli Najwyższego, spełnia dla samejże sprawy, której wszystko w ofierze przynosi, i chociażby dla dalekiej już i nieprzewidzianej przyszłości, wielką i niezaprzeczoną posługę.

Tak pojęta nadzieja niebroni zaiste pilnego zapatrywania się na wypadki które koniecznie wpływ przeważny mieć muszą na przeznaczenia nasze. Lecz i tu widzieć można jak nierozdzielnie nadzieja idzie w parze z poświęceniem i pracowitością. Ten co wszystkie siły swoje i wszystkie chwile tak zajuruję iżby z nich była korzyść przynajmniej pośrednia dla sprawy krajowej, co nieustannie pracuje, z przeciwnościami walczy, i myślą przynajmniej czuwa i w gotowości się trzyma, — ten choć westchnie nieraz i sięga w przyszłość gorącym i boleśnym pragnieniem, niewątpi przecież, spokojny jest w duszy; pewny że przyjdzie pora pożądana, zaledwie pyta kiedy; bo dla siebie nieżąda nagrody; żąda tylko pracy i pola do niej. Szczęśliwy, który to pole odkrył, sam sobie wytknąć potrafił, Naczelnika upatrył, i dziś już czuje że sprawie służy, że robi wszystko co może, a robi w zgodzie, w porozumieniu, bliższym lub dalszym ale zupełnym, z Naczelnikiem Polski. Ten, dalibóg, niepyta: czy jest jaka nadzieja, ten cierpi ale ufa. Ten, nadewszystko, nie szuka nadziei w samych tylko zewnętrznych okolicznościach. Przeciwnie, ci co albo sami niepracują i w próżnym a dręczącym czekaniem życie trawiają albo niełącząc prac swoich w dobrowolnym posłuszeństwie pod jeden spólny kierunek, ci, z uczucia własnej niemocy, wnoszą o niemocy narodu, biorą poważne milczenie jego za obojętność, mądrą cierpliwość za odrętwienie, a patrząc samych już tylko wypadków zewnętrznych albo i nadprzyrodzonych ale zawsze od nas niezależnych, wpadają koniecznie w nieczynność, w zwątpienie a nawet i w rozpacz.

Tak jest, Szanowni Panowie, wpada koniecznie w rozpacz albo zwątpienie, a tés samém traci szanowane dotąd powszechnie, samo znamię Polaka, kto albo dręczonej tak srogo ojczyźnie żadnej nieprzynosi usługi, albo też pracą dowolną, niepołączoną w jeden łutiec narodowy, nieszukającą przedewszystkiem dla siebie spólnego kierunku, przedłuża owe winy i przywary które przez dwówiekowe psucie budowy, doprowadziły starożytny i długo świetny gmach narodowy do okropnego rospadnięcia się.

Zewnętrzne okoliczności wielką zaiste wagę mieć będą na przyszłość Polski, któżby temu zaprzeczał. Ale czy mogą kiedykolwiek bez nas stworzyć Polskę napowrót? Czy podobna przypuścić aby mocarstwa Europejskie, dla jakiejś kombinacji i przyjakimś wstrząśnieniu, w którymby Polska sama niemiała przeważnego zbrojnego udziału, chciały wskreszać naród któryby albo sam już o sobie zapomniał, albo, brakiem wszelkiej w sobie organicznej siły, okazywał tylko chorowitą i nierządną pod jarzmem niecierpliwosć?

Pokazać że istnieje w nas ta siła organiczna, że ją w sobie pielęgnować uniemożliwimy, tyle przynajmniej ile obecny stan kraju dozwala, jest przeto koniecznym warunkiem aby wypadki zewnętrzne mogły kiedykolwiek stać się korzystnymi dla nas, aby na nich budować można jakąkolwiek nadzieję — nadzieję naten czas niepłonną, owszem pewną, nieomylną.

Gdzie trwa i krzewi się nieustannie przez rozum publiczny pojęcie i szanowanie władzy, władzy kierującej duchem i poświęceniem narodu; — tam też dla wszystkich, a mianowicie dla obcych, niewątpliwa jest gotowość do wielkich ofiar dla odzyskania niepodległości potrzebnych; — tam jest już, i długo nawet przed zupełnym jej objawieniem, ta siła narodowa i ten związek Rządu z którym inne narody i inne rządy wnijść są gotowe w rachubę i wczesne porozumienie, — tam też i naturalną jest szlachetna niecierpliwosć i owe, wcale od tamtego różne, dopytywanie się: « jak rzecz stoi, — jaki postęp staran i zachodów Władzy narodowej w wyszukiwaniu zewnętrznych sprzymierzeńców, w zapewnieniu i pomnażaniu tak zewnętrznej pomocy jak wewnętrznych przygotowań, — jaka komu zdarza się sposobność do udziału w tych zachodach i staraniach, w zapewnianiu i pomnażaniu stosunków Władzy z krajem, w szerzeniu jej myśli, słowem w dopełnianiu jej żądań i stosowaniu do nich wszystkich prac i zajęć swoich; » a nakoniec i nadewszystko: « jak i kiedy powstać mamy. »

Na takie zapytania nie do mnie przecież należy odpowiedzieć. Odpowiedź jaką tylko jawnie dać można, daje rok rocznie sam Xiążę, w głosach publicznych i drukowanych. A co zaiste, nie jest najmniejszą oznaką wysokiej mądrości naszego Naczelnika, to że słowa jego czyta z równym wzruszeniem, z jednakowym

uwielbieniem, i najognistszy patriota i najpoważniejszy w kraju Obywatel, i cudzoziemiec zawsze skłonny powątpiewać o wytrwałości naszej wobec tylu i tak ciężkich przeciwności.

Jak i kiedy powstać mamy?—Pytanie to obejmuje wszystko co Polaka najmocniej obchodzić może. Oh! żeby mi danem było odpowiedzieć na nie stanowczo i szczęśliwie! Lecz powtarzam, to rzecz naczelnika sprawy. On jeden, silny niewątpliwym poparciem Narodu, zdoła wyrzec w swym czasie ten wyrok stanowczy. My przecież, przy naturalnej prawym sercem niecierpliwości gdzie wyglądana jest, daj Boże, ostateczna z wrogiem rospawa, bąćmyż, kochani Rodacy uzbrojeni w wyrównyującą tej niecierpliwości i wytrwałość. Mijemy to nawet na bacznej pamięci, że nader często te dwie cnoty sprzeciwiają się jakoby sobie nawzajem. Kto niecierpliwy, porywczy, ten nader rzadko wytrwały; kto ma w sercu hart wytrwałości, ten zawsze gotów, ale pilno mu nie jest, czasem i zbyt powolnym bywa. Smutno jest wyznać, ale że nie zbieramy się tu dla próżnych przechwałek, więc wyznać jest z pożytkiem, że brak wytrwałości, to główna wada nasza. Tego sobie nigdy dosyć powtarzać nie możemy. Świętny zaiste był obraz ostatniej wojny naszej; godne wiecznej chwały było to jednomyślne, jednochwilowe powstanie Narodu, powszechne i zupełne dla jednej wspólnej sprawy wszystkich stanów poświęcenie. Ależ koniec, Panowie? koniec jaki był!.... Co do mnie, wyznam, że od owej pory, od owego końca, tak srogo na imieniu i oręzu polskim ciężącego, że opisać go, świadkom nawet, niepodobna, — czuję jakbym nosił na czole plamę palącą, którą jedna tylko krew wrogów zmyć potrafi. A przecież na owych Radach wojennych, tak częstych naówczas i tak niedźnych, nie wszyscy zarówno byli tego zdania: « że już dosyć dla chwały zrobiliśmy; że więcej czynić, dłużej się upierać byłoby nadaremnie; że lepiej nam *na inny raz* się zachować... » Byli owszem co przekładali, ale już nadaremnie, że złożyć broń, czy w ręce jednego czy drugiego wroga, to jednakowa zakalała, to na wszelkie przypuszczenie najgorsza i najzłubniejsza rachuba; — że bić się i wszystko ważyć dopóki jest proch w ładunkach, koń pod jeźdźcem i chleb w zapasach, to dla żołnierza rachuba jedyna. Byli, Panowie, — a oddajmy cześć należną obecnemu w naszym gronie szanownemu Jenerałowi, *) który to zdanie popierał, który w tych ciężkich próbach okazał nieugiętą w obowiązku stałość, — byli... ale większości za sobą pociągnąć już nie potrafili!

Srogie to są wspomnienia, ale potrzebne, zwłaszcza gdy nam wierzyć wolno że nie może już być daleką nowa próba sił i cnot naszych. Dziś, przecież, w Polsce nikt już nie pojmuje, i w tym jest wielka poprawa, jakim to wtedy zwątlaniem a razem nakreśnieniem umysłów, złożenie broni, byle w ręce Niemca nie Moskała, przestawało dla wielu być czynem hańbiącym. — Lecz Historia pominąć tego nie będzie mogła, że ostatnie obrady Sejmu Polskiego na czyn ten, nie kary wojenne, ale nagrodę uchwalając, umyślną nawet dla takich bohaterów dekorację wymyślały!

Sejm, — a wyznać trzeba iż w tym wyrażał myśl nader powszechną w kraju, — Sejm, od początku walki, bo już 19 Lutego 1831 roku, stanowiąc prawo o sejmowaniu za granicą (!) aż do owej uchwały nowego krzyża z napisem « usque ad finem » do-wodził ciągle i w tem mimowolnie szedł za śladem Dyktatora, że zjęty był więcej chwałą a raczej reputacją oręza naszego niż nadzieją oswobodzenia kraju, więcej po zoram i tej chwały jak rzeczywistością, więcej Europą jak Polską, więcej uniesieniem za granicę w Emigracją szczątków rozbitej ojczyzny jak warunkami bez których ojczyzna zbawiona być nie mogła, więcej przeto ustąpieniem z zawojowanego kraju jak jego oswobodzeniem!

I wszystko to, Panowie, czynił w dobrej wierze, w prawem jak mu się zdawało uczuciu, którego mu też zaprzeczać niemamy prawa; bo jeżeli Sejm błędził to Naród w ogólności podzielał te błędy; podzielał też potem i idące nieodwrotnie za nimi sromoty! Szkoda przecież, szkoda wielka, że kiedy poczciwy lud nasz i wszystkie stany tak mężnie stawały z orężem, tak chwalebnie zrazu i nieraz zwycięsko nacierały na tylekroć liczniejszego nieprzyjaciela, Sejm Polski, zazdrośny władzy której piastować nie mógł, a powierzyć właściwym rękom nie umiał, myślał o przeniesieniu jej w obce nawet kraje (!) a niepomnił że kiedy Gallowie zdobyli Rzym, znaleźli w Kapitolu Senat Rzymski cały, zebrany, i tak w krzesłach nieporuszony że te poważne figury wzięli zrazu za kamienne. Szkoda że nam, na całym świecie z ry-cerskiej cnoty zawołanym, dziś z boleścią ale z koniecznej potrzeby przychodzi napominać się jedni drugich w ten sposób i szukać dla siebie wzoru aż w ludach obcych, w tych naprzykład godnych wiecznej chwały i zasłogi Czerkiesach, którzy w obronie ojczyzny i godności swojej tak powszechną bezwyjątkową, jednodajną u wszystkich, okazują nieugiętość w boju, że aż we wła-

snych najezdźców, mimo rostrojonego ducha ich przez tak długą i besskuteczną wojnę, wszczepili podobną nieugiętość; że dziś na Kaukazie tak z jednej jak z drugiej strony poddanie się na łaskę wroga w żadnym razie nikomu na myśl nieprzychodzi; bo nie-słyszana jest rzeczą aby się kiedykolwiek Czerkies, choćby sam jeden niezliczoną otoczony zgrają, dostał inaczej w ręce wroga jak krwią zbroczony. Widzimy też cudowne jakby skutki tej cnoty! Półtora miliona górali stawi nieprzełamany opór, i wydiera nawet nadzieję skutecznego nadal boju tymże samym jakkol-wiek licznym ale nikczemnym niewolnikom Cara, pod których ciężarem gniew się nasza nieszczęsna, własnym zepsuciem rostrojona i rozbita 20to milionowa Polska!

Tak jest, Panowie, wzory te u obcych i przeszłość naszą tak od tych wzorów daleką, wspominać powinniśmy koniecznie dla nauki naszej, dla poprawy, broń Boże nie dla szpecenia się nawzajem. Tak jest, przyszłość nasza zależy natem koniecznie że-byśmy odtąd przestali uważać ustępowanie z orężem z kraju za patriotyzm, a zrozumieli że żołnierz który raz stanął w obronie ojczyzny, zginąć powinien jeśli niewycięży, ale w żadnym razie, ani na jedną chwilę niepowinien do serca swego przyjmować, a tém mniej na radach wojennych (jeżeli by znowu były rady!) dowodzić że już dosyć zrobiono dla chwały, że dłuższy opór byłby nadaremny nawet zgubny...! Zgubnemi dla Ojczyzny są te właśnie rachuby. Ja za siebie proszę Boga, aby nam niedawał oręza do ręki dopóki się w nas nieugruntuje silne i niecenne niezłamane przekonanie, że paść z niem to dla żołnierza najwyższa chwała, a dla Ojczyzny w ostateczności najlepsza, jedyna rachuba.

Prawda, że od początku i przez cały ciąg powstania, brak jedności i potrzebnego natlenienia u steru, tomaczy dostatecznie skutki tak nieszczęśliwe. Poznała się też nakoniec cała powszechność Polska na tych skutkach okropnych. Doświadczenie nie będzie stracone. Zrozumieli wszyscy, można powiedzieć, Polacy że pierwszą narodu potrzebą jest władza kierująca i że najszczytniejsze nawet poświęcenia, w braku jej, pełzną na niczem i nie zdołają zasłonić narodu bohaterckiego, z dzielności oręza sprawiedliwie słynącego, od takich chwil upadku i rostrojenia, że w nich ani go już poznać niepodobna. Powszechność jest w całej Polsce i często powtarzane zdanie, że nam potrzeba człowieka i żelaznej ręki. Czy przeto jesteśmy już ubezpieczeni na przyszłość? — Radbym w to uwierzył. Lecz w tychże nawet słowach kryje się jeszcze, w nie jednym umyśle, wielkie niedoświadczenie i niezrozumienie rzeczy. Jeżeli, Panowie, nie nadużył już cierpliwości waszej, powiem jeszcze słów kilka o tém z przeszłości, bo zrozumienie przeszłości jedno może zabezpieczyć nam przyszłość.

Potrzebę człowieka do władzy, potrzebę władzy nieograniczonej, potrzebę posłuszeństwa wyrównyującego poświęceniu, pojmują zrazu wszyscy wielkiego czynu pragnący; pojęli ci którzy wybuch 29 listopada przygotowali; pojął i naród od pierwszej chwili powstania. Lecz, niestety, nie dość chcieć i pragnąć, trzeba jeszcze umieć. Nie byłaby Polska zdeptaną, podzieloną, gdyby się Polacy na rzeczach rządu i władzy znali, gdyby obok szlachetnej pogardy dla sił wroga, umieli technąć równym tej pogardzie zamiłowaniem władzy narodowej jako *expressii* jedynej i koniecznej narodowego życia; gdyby nadewszystko, szukając władzy, znali się na warunkach onej, koniecznych i wyłącznych, a nie przywiązywali nadziei swojej do szczególnych tylko zdolności pojedynczego człowieka. Człowiek z żelazną ręką, to dla wielu jeszcze jest tylko wódz doświadczony i szczęśliwy, do prowadzenia wojny. Zdaje się jakby w Polakach, cnoty i usposobienia wojenne tak przemagały że miejsca nie zostawiają politycznym pojęciom najprostszym i najkonieczniejszym. Tak nas zajmuje chęć boju z wrogiem; tak, zdawałoby się, jesteśmy pewni, że bitnością wydołamy wszystkiemu, zwycięstwami wszystko rostrzygniemy, że Rząd Narodu, jest to dla nas tylko komenda nad wojskiem. O reszcie, o możności niepowodzenia, o potrzebie zabezpieczenia się i na wypadki niepewne, często nieszczęśliwe, wojny nie pamiętamy. « Wybijmy, wypędźmy tylko z kraju wroga, a reszta się znajdzie » — nie są to słowa codziennie słyszane? jak, żeby wybić, wypędzić wroga, nie było właśnie ostatecznym dopiero kresem dzieła, celem który poprzedzić mają wszystkie natężenia, wszystkie przysposobienia siły i mądrości narodu.

Polska, 1831 roku, po dwakroć w ciągu krótkiego powstania, posiadała na raz dwóch ludzi, z których jeden w rzeczach polityki był biegły i wyprobowany, drugi okazał biegłość wojenną. Dwóch ludzi takich wystarczało na zbawienie Polski, ale z dwóch trzeba było utworzyć jedność, trzeba było jednego poddać drugiemu. Stało się przeciwnie. Pojedynczo, odrębnie użyć ich chciano. Dyktaturę wojskową i polityczną oddano wprawdzie najprzód jednemu, ale oddano żołnierzowi, który w długiej zagranicznej służbie, nabywając wprawy do oręza, utracił pier-

*) Sierawskiemu.

wszy i żywotny zdolności politycznej warunek: utracić, i wznieść już w sobie nie mógł, owo przywiązanie do ojczyzny tak w Polaku głębokie i rodzime, że rodaka o brak tej gorącej miłości nigdy nie posadzamy. W Jle Chłopskim, wierzyli wszyscy, że ona być musi koniecznie skoro, obok talentu wojskowego, okazać prawosć i niepodległość charakteru. — Po dyktaturze, po krzawym na Dyktatorze zawzięcie, wpadliśmy w ostateczność przeciwną. Dyktator dla tego niedopisał że, niepodzielając uczucia, nie pojął też politycznego zawodu Polski. Poznał to Sejm; i niechcąc w tém już spuszczać się na nikogo, umyślił władzę polityczną zatrzymać przy sobie. Dyktator rządzić nie chciał; Sejm chciał, ale nie potrafił. Zawiedziony na Dyktatorze, władzę dyktatorską sobie przywłaszczył, i do końca zazdrośnie i wyłącznie piastował. Był to błąd niedarowany: bo rząd polityczny, niemniej jak wojskowy, potrzebuje przedewszystkiem jednności, której ciała liczne nigdy mieć nie mogą. Z tego pierwszego błędu wypadł natychmiast, i wpaść musiał koniecznie w drugi. Uczuł niemoc swoją do sprawowania najważniejszej naówczas funkcii politycznej, którą naturalnie, był ogólny kierunek nad wojną. Kierunek więc wojny, umyślił powierzyć władzy wyłącznej i nieodpowiedzialnej Wodza Naczelnego; ufając zawsze jak wielu dotąd ufa, że wódz dzielnością swoją osobistą potrafi ocalić Naród. Już dwa miesiące najdroższego czasu zeszyły były na próżnej z Carem korespondencji, i na trwogach Dyktatora przed kilka za ledwie Anarchistami, którzy sami żyli w trwodze przed powszechną całego narodu chęcią słuchania i popierania władzy Dyktatora i przed dzielną i szlachetną młodzieżą akademicką. Dyktator o wojnie nie myślał, powiększeniu armii sprzeciwiał się systematycznie, otwarcie; otwartości nikt mu nie zaprzeczył; boj z Moskwą nazywał szalenstwem. Wielki był upor Jla Chłopskiego w oparciu się narodowi błagającemu aby rozrządzał wszystkimi siłami jego; ale większym się ukazał upor narodu w nadziei i rachubie jaką zakładał na zdolności wojennej pojedynczego człowieka i na spieszowanej w nim ręce żelaznej. Nie mogąc więc dłużej powszechnemu oprzeć się naleganiu, wyszedł Chłopski na pole Grochowa szukać dla siebie śmierci, dla wojska zaś polskiego, okazji tylko do pokazania że jedną bitwę stoczyć potrafi.

To pierwsze z wojskiem nieprzyjacielskim spotkanie, tę przyniosło korzyść, że uwalniając Jla Chłopskiego od funkcii i odpowiedzialności, które z przymusu tylko i dla własnego honoru dźwigał, dało poznać wyższą wojskową zdolność Jla Skrzyneckiego. Lecz i to, na cóż się przydało przy trwającym niedoświadczeniu i nierozumie, któryby nazwał chorobą na Naczelnego Wodza. Przypatrzyliśmy się w Emigracji niektórym tej choroby symptomom, śmiesznym gdyby śmiać się można z tego co Ojczyznę gubi. Lecz choroba ta 1831 roku, inny miała charakter. Nie osobiste na ówczas do tej godności pretensje były złem które nas toczyło. Podczas wojny mała była liczba takich pretendentów. Choroba zależała na samémże tworzeniu tej godności. Pod rządem silnym i dobrze zakorzenionym, pod rządem Króla nawet, powierzenie dowództwa naczelnego wojsk jednemu z poddanych, bywało zawsze ciężką, a często zgubną siłą rządu próbą. Dość przypomnieć naszych Hetmanów, albo francuskich Konetablów, albo hiszpańskich Jeneralnych Kapitanów. W kraju organizującym się dopiero, gdzie istotnego rządu wcale nie było, gdzie Sejm chciał rządzić, — Wódz naczelnym, mocą prawa Sejmowego nie zależny od nikogo, niszczył do reszły jedność, a stąd i jedność rządów. Sam też Jla Skrzynecki, nie przez ambicję osobistą, ale przez konieczność, uczuł wnet że jego władza niezależna nad wojskiem, jakkolwiek przesadzona i przerosła, jest przecie niedostateczna, bo nie połączona z władzą polityczną, bez której siłami wojennymi trafnie i skutecznie kierować niepodobna; i brak ten kierunku politycznego, tak mocno uczuł, że go próbował zastąpić sam przez się. Po świetnym ale niedostatecznym zwycięstwie Wódz Naczelnym, nie umocowany, nie upoważniony, ale potrzebą i brakiem kierunku naglony niejako, siłił się na memoriały dyplomatyczne do Europejskich Gabinetów, kiedy wojsko i naród wyglądało od niego hasła do nowych zwycięstw. Chaos i anarchia! po których już się nawet i godziłneknemu, rosprzężonemu od góry wojsku i narodowi, zapomnieć o chwilach wstydu i poniżenia, od których dzielność wrodzona i dowiedziona zdawała się zasłaniać go na zawsze.

Dla czego Sejm nieumiał stworzyć Rządu dla Polski? Pozwólcie, szanowni Panowie że jeszcze nadmienię o tém, bo to bliżej dotyka zasad i dążeń Towarzystwa naszego. Niepotrafił Sejm stworzyć rządu dla tego, że uchwaliwszy na wstępie że Polska mieć będzie rząd monarchiczny a nie inny, wnet zapomniał o tém zupełnie, i po zawakowaniu Dyktatury, niepomnął że w kraju monarchicznym rząd, kiedy nie jest w ręku Króla, oddaje się w ręce Regenta. Niepojął że, chcąc być w zgodzie, niepowiem już ze zdrowym rozsądkiem ale z własną ustawą, powinien był niezwłocznie

naznaczyć Regenta i dać mu królewską nie dyktatorską władzę, dopóki czas i okoliczności nie wskazały Króla.

Natomiast co zrobił Sejm? A powtarzam i mówię to najszybciej i najwyraźniej, obwiniając Sejm, myślą moją nie jest obwiniać osoby. Sejm był obrazem bardzo przybliżonym narodu, tak chęci i zapału jego jak jego niedoświadczenia i nieumiejętności politycznej. Na Sejm przeto, w mniemaniu mojem, odpowiedzialność spada; ale Naród ją i my wszyscy sprawiedliwie z nim podzielać i w przeszłych błędach poprawy szukać wiśniemy. Sejm tedy zrażony złém użyciem władzy nieograniczonej jaką Dyktatorowi ze ś l e p e m był powierzył zaufaniem, nikomu już zaufać niechciał. Sam wszystkiemu wydołać zamierzył. Pod nazwą Rządu Narodowego ustanowił podrzędną tylko kommissją do spraw mniejszych i do opatrywania wojska w potrzeby. Wszelką polityczną władzę przy sobie zatrzymał; wojsko jakby od kraju i rządów jego oddzielone, oddał pod wyłączną i nieodpowiedzialną władzę Wodza Naczelnego. Owym zaś tak nazwanym *Rzadem Narodowym* dokazał tego że potrafił nim skrepić i do nieości zredukować wielką już wtenczas w oczach kraju i Europy figurę polityczną Xięcia Adama.

Wiadome są, a raczej za mało wiadome, bo się w kommissjach sejmowych sprawowały, nadaremne usiłowania Xięcia żeby otworzyć oczy Sejmującym. Widząc między nimi przemagający nierozum, widząc że, zwyczajem serc małych, posiadają go o chęć osobistego tylko wyniesienia, zamknął enotliwy mąż w duszy swojej goręcy jaką był przejęty. Własną godność nakazywała mu usunąć się, odmówić spólności w pracy która się rozpoczynała wbrew wszystkim prawdom rozumu i doświadczenia, i powiedzieć: główno dla czego się usuwa Ani mu też brakło takiej rady od otaczających, którzy, przez usunięcie się Xięcia mieli nadzieję otworzyć oczy jeżeli nie Sejmowi, to przynajmniej Narodowi. Niepodzielał tej nadziei Xiąże. Sejmowi już nieufał. W odwołaniu się zaś przeciwko Sejmowi do kraju, widział ostateczność nader niebezpieczną dla sprawy i dla pozornej przynajmniej zgody i jednności. Czuł, że odmawiając Prezesostwa tak zwanego Rządu Narodowego, pozbawiłby sprawę uroku i znaczenia, jakie imię jego na tym nominalnym nawet urządzie przynosić jej zrazu nieprzystawało. Daremna ofiara! Wtém jednem skutecznym, że dziś przecie z dobrą wiarą nikt Xięcia o widoki osobiste nieposadza. A jeżeli, m n i e m a j a c że sprawa narodowa pod jego stérem szwankowała, Naród zrazu oskarżał Xięcia o nieumiejętność albo o brak wyrównywającej wypadkom energii, to bliższa i dokładniejsza wiadomość przekonała że mądrość i cnota jego, jego poświęcenie i zupełne zapomnienie o sobie, dla braku w narodzie rozumu politycznego, zamiast stać się zbawieniem kraju, obrócili się na szkodę i na zatracenie.

Ufajmy w Bogu; a cnotą, rozumem i wczesnym przygotowaniem, zasłużymy, Panowie, aby na przyszłość tak się już nie stało!

OSTRZEŻENIE.

Proseni jesteśmy o ogłoszenie Emigracji Polskiej, iżby z listami posyłającemi się pocztą do Anglii, była niezmiernie ostrożną; gdyż takowe bez żadnego już skrupuła na wszystkich tam główniejszych Pocztach są otwierane, a z odczytania powzięte nawet domysły, raportują się Konsułom lub Ambasadorom Rządów, mogących takowe sprawdzać na miejscu. — Byłoby tedy bardzo nieroztropnie, a nawet i nieuczciwie, zamieszczać w takowych listach, wiadomości jakie o politycznych związkach, albo o osobach sympatyzujących ze sprawą naszą — gdyż sam nawet wyraz wdzięczności, może się stać wyrokiem nieszczęścia dla naszych krewnych i przyjaciół, będących pod zaborcami Rządami. Taż sama ostrożność zachowaną być powinna i w korespondencjach pomiędzy Emigrantami utrzymywanych, skoro się takowe posyłają pocztą, bo nigdy zapominać o tem nienależy, że nim się dostaną te listy do rąk właściciela, pierwiej bywają czytane na Poczcie.

Wydawca odpowiedzialny: JANNUSZ WORONICZ.

W Druk. LACOUR et Cie przy ulicy St-Hyacinthe-St-Michel, n. 33.